Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

APEL

ORGAN ZWIĄZKU ZRZESZEŃ URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH i PROKURATORSKICH RZ. P.

Nr 12 — *WYCHODZI CO MIESIĄC* — **Rok XI**

TREŚĆ NUMERU: 1. Koleżeńskość na tle pracy w sekretariatach - *J. Ziolczyński*. — 2. Zgrzyty - *Marian Lubicz*. — 3. Srebrny medal - *Dybowski*. — 4. Podwyższenie taryfy kolejowej — to nowe obniżenie poborów urzędniczych - *W. S.* — 5. Gwiazdka urzędniczki - *F. A. Krajewski*. — 6. Walka o sprawiedliwość - *Franciszek Smoczyk*. — 7. Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich R. P. — 8. Regulamin prokuratorski - *S. Jarmoliński*. — 9. Znaczenie szkoły w walce z przestępczością - *Helena Małkowska*. — 10. Z życia naszych Stowarzyszeń. — 11. Rozrywki umysłowe. — 12. Do Zarządów Zrzeszeń. — 13. Ogłoszenia.

Warszawa — **GRUDZIEŃ** — **Rok 1938**

Nr 12 WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1938 R. **Rok XI**

APEL

ORGAN PRASOWY ZWIĄZKU ZRZESZEŃ URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH I PROKURATORSKICH R. P.

Najserdeczniejsze życzenia wesołego spędzenia Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego i lepszego Nowego Roku wszystkim naszym Członkom, Czytelnikom i pokrewnym organizacjom przesyłają

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń
i
Redakcja „Apelu"

Koleżeńskość na tle pracy w sekretariatach

Wiele mówiono na różnych zgromadzeniach i wiele pisano na łamach prasy organizacyjnej, a nawet codziennej o wypływających z obowiązujących norm prawnych i obowiązkach urzędnika państwowego, mało jednak uwagi i miejsca poświęcono zagadnieniu koleżeńskości, jaka powinna cechować ten świat pracujący. Trudno przewidzieć, dlaczego tak się stało, można jednak domniemywać, iż stało się to z tej prostej przyczyny, że zagadnienie koleżeńskości leży w nas samych, w naszej psychice oraz w warunkach pracy i należytym zrozumieniu tej pracy. A znaną rzeczą jest, iż mało uwagi poświęca się tym sprawom, z którymi najczęściej człowiek się styka, gdyż wydaje się, że sprawy te są aż nadto wyjaśnione.

Nim przejdę do właściwego tematu, zatrzymam się na chwilę nad pojęciem pracy. Należy to sobie uprzytomnić, że każdemu z nas przypadł w udziale pewien odcinek pracy zawodowej, dla której powinniśmy dać maksimum swych wysiłków. Aby jednak dać to maksimum wysiłków, należy mieć odpowiednie warunki pracy. Jest to dość szerokie pojęcie i można je w najróżnorodniejszy sposób interpretować, zależy ono b. często od względów natury materialnej (wynagrodzenie, lokal, urządzenia biurowe), jednak nie sposób nie wziąć pod uwagę tzw. strony idealnej pracownika, wyrażanej przede wszystkim przez takie zjawiska psychologiczne, jak wola i chęć do pracy. Tu należy wspomnieć, że, chcąc osiągnąć jak najlepsze wyniki pracy, należy uzewnętrznić w należytej formie poczucie obowiązku, które z kolei wzmacnia wolę do pracy. Również b. ważnym czynnikiem wzmacniającym wydajność pracy jest odpowiednie rozłożenie pracy. Nie wszędzie się spotyka wprowadzony system podziału pracy, nie należy się więc zbytnio dziwić, że nie wszędzie jest postawiona praca na należytym poziomie, a w konsekwencji tego nie osiąga się takich rezultatów, jakie można by osiągnąć przy pracy rozłożonej i systematycznej.

Trudno sobie wyobrazić pracę tych zasadniczych pierwiastków idealnych, bez tych nadbudówek, jeśli się tak można wyrazić, które w sposób dominujący wpływają na rezultaty pracy, na wyniki, które można by przyjąć za wystarczające i nazwać pracę przy takich warunkach wykonaną, pracę naprawdę wydajną, pracę spełnioną bez zastrzeżeń pro bona societate. Wszak pracując w instytucjach państwowych, zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy wszyscy bez wyjątku cząstkami ogromnego aparatu państwowego, a ściślej mówiąc — magistratury wymiaru sprawiedliwości, a więc pracę swą wykonujemy bezsprzecznie dla dobra publicznego, każdy oczywiście we własnym zakresie, co w końcu stwarza harmonijną całość syntetyczną.

Ponieważ na podstawie tego, co dotychczas powiedziałem, mogą Szanowni Czytelnicy wydać o mnie sąd, że operuję jedynie tylko abstrakcyjnymi pojęciami i opieram się wyłącznie na podstawach teoretycznych, przeto, nie chcąc dopuścić do takiego ewentualnego wrażenia, powiem słów kilka o stronie praktycznej naszego życia.

Przede wszystkim z przyjemnością i z całym naciskiem podkreślam fakt, że obecnie podlegam panującemu tu — gdzie pracuję — systemowi, na określenie którego służy mi zdanie: fortiter in re, suaviter in modo.

Jestem w poważnym stopniu optymistą i zawsze, przystępując do jakiegokolwiek rodzaju sprawy, staram się podchodzić do niej w sposób prowadzący do pozytywnego jej załatwienia, a jeśli mam do czynienia z pewnymi kolegami, reprezentującymi nawet odmienne poglądy, staram się przede wszystkim zna-

leźć wspólną płaszczyznę myślenia, opartą na wzajemnym zrozumieniu. Jeśli jednak nie można takiej wspólnej płaszczyzny znaleźć, to wówczas siłą rzeczy drogi się rozchodzą w różnych kierunkach, wzajemnie się odpychających. I tu właśnie jest pole do popisu. Tutaj występuje w całej pełni stosunek starszego kolegi do młodszego kolegi i odwrotnie, i w takich wypadkach, moim zdaniem, przede wszystkim, ponieważ jeszcze nie ma „tragedii", należało by zlokalizować rozbieżności w ramach sekretariatu, a nie uciekać się od razu do absorbowania tak błahymi często różnicami zdań aż do wspólnego przełożonego, który z tytułu swego urzędu ingeruje, opierając się znowu często na jednostronnych informacjach, gdyż zbieranie materiału w tych błahych sprawach od obu stron uważa za bezcelowe. Przełożony ma z takim fantem sporo kłopotu, przyjmując jednak psychologiczne podejście do zatargu, stara się powaśnione strony pogodzić, służąc radą i jednej i drugiej stronie i najczęściej zamierzenia jego osiągają doskonały skutek. Jeśli jednak przełożony podchodzi do tego rodzaju spraw bez wniknięcia w istotę rzeczy, to tak, jak często czynił „pewien człowieczek — uczony w piśmie", opierając się na jednostronnych informacjach, robi cięcia, które bynajmniej nie prowadzą do harmonii, lecz potęgują nieprzyjaźń, odnawiającą się przy każdej sposobności, a rozjemcy również równowagi nie przynoszą. Takie rozwiązania sytuacji znajdują i praktykują w dominującym odsetku jednostki, które cechuje w b. poważnym stopniu indyferentyzm etyczny. Tak jak trudną jest w medycynie diagnoza, bez której kuracja nie ma widoków powodzenia, tak też w życiu naszym, jeśli nie pozna się przyczyny rozdźwięku, nie będzie można znaleźć, przy dobrej oczywiście woli , słusznego rozwiązania.

Niech mnie znowu Szanowni Czytelnicy nie posądzą o nadmiar idealizmu, a może nawet o wchodzenie w sferę utopii. To byłoby zbyt ryzykowne. Wydaje mi się jednak, że to mi nie grozi, gdyż, gdyby ktokolwiek usiłował ryczałtowo oświadczyć, że w tej wielkiej społeczności świata pracy panuje idealna, zgodna i harmonijna współpraca, to zaoponowałbym przeciw takiemu oświadczeniu. My właściwie szukamy radości życia, zadowolenia, szczęścia może nawet (?) — na odcinku naszej pracy, otaczanej symbolicznym wizerunkiem Temidy (spełnienie obowiązku — nie może podlegać dyskusji), dążymy do pielęgnowania nurtujących wśród nas aspiracyj, ambicyj, lecz pragnienia te często są spychane w bezkrytyczny sposób na dno przepaści przez tzw. kretynizm (myślę, że Szanowni Czytelnicy nie posądzą mnie o chęć tworzenia neologizmów, jeśli przyjmiemy, że wyraz ten pochodzi w linii prostej od kreciej roboty). Jakże często jednostki, skądinąd b. silne, pod naporem takich nieuchwytnych, b. dobrze zakonspirowanych, a równocześnie „życzliwie podanych rąk" — załamują się i trudno im jest potem podnieść się do poprzedniego poziomu. A komu względnie czemu można zaistnienie takich zjawisk zawdzięczać? Czy czasami niezbyt daleko posuniętej „koleżeńskości"? Powszechnie znaną rzeczą jest, że w większym zbiorowisku ludzkim trudno o idealną zgodę. Jednak nam już nie powinno chodzić o idealną zgodę, my nie musimy doszukiwać się w pracy zawodowej ideałów, ale biorąc tę kwestię pod uwagę z punktu widzenia czysto praktycznego, mamy wzajemny obowiązek starać się znaleźć na wspólnej płaszczyźnie pracy zawodowej, a jeśli nie zawodowej, to na wspólnej płaszczyźnie pracy organizacyjnej, istniejącej przecież obok pracy w urzędach państwowych, współpracy koleżeńskiej, o których w tak pięknej formie wspomina między innymi § 4 statutu organizacyjnego, wzajemne zrozumienie i zaufanie, które osobiście traktuję jako conditio sine qua non. Stąd dopiero płynąć będzie dla wszystkich zadowolenie z pracy. Jednak do tego doprowadzić może przede wszystkim wola do

---

MARIAN LUBICZ

ZGRZYTY...

„I ty mu wierzysz...?"
Halka — Moniuszko.

Przyrzekałem solennie, że „Zgrzytów" więcej pisać nie będę.

Ale, mój Boże, czy to obecnie wszyscy tak skrupulatnie dotrzymują tego, co powiedzieli lub pisali?

Darujcie tedy waszemu Lubiczowi to niewinne uchybienie i pozwólcie mu na Boże Narodzenie trochę pozgrzytać.

1918 — 1933

Piętnaście lat różnych...

Były lata tłuste i chude...

Były obcinania i potrącania, ale były dodatki rodzinne, ekonomiczne, wpisy szkolne, a urzędnicy sądowi otrzymywali nawet specjalne do-(nie-po)-datki funkcyjne.

Były i obcięcia, tak... ale gdy nasz Ukochany Dziadek jeno wąsem ruszył, to na Gwiazdkę zaraz urzędnikom trzynasta pensja kapnęła.

Oj, czasy, czasy minione!

Czy wrócicie jeszcze te znośne czasy, czy też coraz gorzej będzie?

1934

Zmiana ustawy uposażeniowej. Przemawia kojąco Wiceminister Skarbu:

> **„... Obecne przepisy uposażeniowe domagały się rewizji oddawna. Trzeba było uprościć tę dziwną chińszczyznę, która cechowała starą ustawę z 1923 r.... — Nowa ustawa uposażeniowa ma na celu właściwe i racjonalne ustawienie urzędnika do potrzeb państwa i stworzenia dla niego takich warunków, które by zapewniły mu racjonalną przyszłość w jego służbie.... — i zapewnienie normalnych podstaw dla życia i przyszłości każdego urzędnika".**

„Racjonalna przyszłość" została nam wówczas należycie zapewniona, gdyż z list płac skreślono rubryki: *„podatek od dochodu"* i *„stawki emerytalne"* — a więc uproszczono *„chińszczyznę"* w ten sposób, że dochód z tych pozycyj zatrzymuje się od razu w Skarbie, a wszystkie pisma głośno krzyczą, że urzędnicy *„podatku dochodowego"* nie płacą. Jeszcze

pracy, a w związku z tym odpowiednie nastawienie i dążność do dania ze siebie jak największych korzyści. Wiemy, że praca jest różnego gatunku i przydzielana jest w różnej formie, najczęściej jednak w zależności od możliwości indywidualnych pracownika i jego przydatności ze względu na dobro służby (!). Chodzi tu o osiągnięcia jak największej intensywności i wydajności w pracy. Nie będę tego poglądu dalej rozwijał, bo może zaistnieć niewskazana interpretacja, do której dopuścić nie mogę.

Nie mogę również nie podkreślić takiego wypadku, mianowicie, gdy w drodze współpracy koledzy, informując się wzajemnie, b. często godzą się z odmiennym poglądem, oficjalnie jednak nie przyjmują go jedynie tylko dlatego, że im nie pozwala tego uczynić ambicja. Wychodzą z założenia ci koledzy, że jeśli przyjęli pewne zasady, to nawet gdyby one faktycznie uległy zmianie równolegle z dokonującą się ewolucją warunków pracy, ba, nawet ewolucją pewnych norm, będących poniekąd podstawą naszej pracy, w zasadzie respektowanych, to i wówczas nie mogą pozwolić na wprowadzenie zmian, bo według ich zdania nastąpiłoby wtedy stracenie czegoś z posiadanej pozycji (sic).

Jestem zdania, że poglądy na odcinku pracy zawodowej nie tylko mogą, lecz muszą być rewidowane, gdyż nie wyobrażam sobie, by ktoś zajmując pewne stanowisko w pewnym okresie czasu, nie uznał sam nawet w innym odmiennym okresie czasu niekorzystnych b. często objawów swego stanowiska. Wielu z kolegów nagnie swą metodę do nowych, a pożytecznych form, gorzej natomiast przedstawia się ta kwestia, gdy niektórzy koledzy sądzą, iż jedynie ich formy są pożyteczne. A musimy się zgodzić na taką koncepcję, że bieg współczesnego życia społecznego jest tak szybki i przybierający coraz to nowe formy, że nie pozwala na pozostawanie daleko w tyle formom administracji państwowej, lecz po prostu żąda w swej dynamice równoległego marszu. I dlatego dopuszczamy w wypadkach braku pokrycia, a właściwie uregulowania potrzeb życia praktycznego przez odpowiednie normy prawne, że może wystąpić i być stosowane w praktyce prawo zwyczajowe obok prawa pozytywnego.

I tu znowu powiem coś, co niektórych spośród Szanownych Czytelników może zdziwi, mianowicie, że tak jak walka z prądami destrukcyjnymi musi się opierać na ideałach, które znajduje się w dogmatach religijnych, tak samo ewentualna reorganizacja pracy musi być oparta na dobrej woli, należy do tego przystępować z pewną dozą krytycyzmu, ale zarazem, a nawet przede wszystkim z dobrym nastawieniem, opartym na zasadach etycznych. Bo jeśli się dąży do wprowadzenia do porządku publicznego pewnych nowych form w takiej czy innej postaci, to nie sposób sobie wyobrazić, by te formy, nie oparte na zdrowych zasadach, mogły być trwałe i mogły wywrzeć pożyteczny skutek. W takich przeto wypadkach powinno się bezwzględnie unikać wprowadzania zupełnie zbytecznego antagonizmu między poszczególne jednostki, czy nawet grupy, które to antagonizmy nie przyczyniają się bynajmniej do zwiększenia harmonii, lecz wprost przeciwnie wprowadzają dysharmonię w pracy.

A przecież sit venia verbo można spotkać na tym odcinku tzw. „wykwalifikowanych speców", mających specjalny dar wprowadzania niekorzystnych pierwiastków właśnie b. często względem ludzi, pragnących jak najspokojniej pracować. I odnosi się w takich wypadkach wrażenie, że owi „spece" pielęgnują w sobie ducha przekory, boć przecież najczęściej nie odnoszą z tego tytułu korzyści bezpośrednich, a więc trudno posądzać ich o względy natury materialnej. Czy czasami nie odgrywa tu dominującej roli fałszywa ambicja i chęć przeprowadzenia tą drogą rozgrywek osobistych i dania upustu panu-

---

trochę, a zakwestionuje się płatność stawek emerytalnych, boć i tych na liście płac nie ma.

Poza tym, aby nam *„zapewnić normalne podstawy do życia"*, zmniejszono urzędnikom pobory o 7%. Małe wyjątki poczyniono dla urzędniczek i urzędników tak zwanych: „samotnych", gdyż niektórym z nich, przy zaszeregowaniu, podniesiono pobory służbowe — przez odjęcie tychże „rodzinnym".

Była to dla nich premia za to, że nie stworzywszy rodzin, tym samym nie starali się płodzić nowego cherlackiego pokolenia, obracając wyższe pobory na osobiste przyjemności — bez konsekwencji.

1935

Aby nie było więcej *„chińszczyzny"* — wprowadzono: *„podatek specjalny"*. Z ust Ministra Skarbu słyszeliśmy:

> **„Rząd wybrał drogę ostatnią w głębokim przeświadczeniu, że jakkolwiek będzie ona dla świata pracowniczego ciężką, ale ograniczoną w czasie...**
>
> **... i dlatego w dekretach ustalimy maksymalny termin dla tych restrykcyjnych zarządzeń na dwa lata".**

Trudno: jest restrykcja, będzie restrakcja, a może doczekamy się i restytucji!...

1936

Płacimy *„podatek specjalny"*.

Płacimy również i pożyczki... pożyczki... pożyczki.

Narodowe, inwestycyjne, budowlane, konsolidacyjne, własne i nieprzymuszone.

A wszystkie dobrowolne.

A wszystkie takie, które były „dobrym interesem" dla urzędników.

A wszystkie one, łącznie z „podatkiem specjalnym", *„zapewniły racjonalną przyszłość"* urzędnikom.

1937

„Maksymalny termin" poboru podatku specjalnego został *„poddany rewizji"* i... przedłużony do 31 marca 1938 roku.

A tu bieda z nędzą...

jącym animozjom? Zgodzimy się niewątpliwie na tym punkcie, jeśli informacje będą czynione dla dobrze zrozumianego interesu publicznego. Mam nadzieję, że te nierówności dadzą się zniwelować.

Należy jeszcze wspomnieć, że praca nasza nie powinna się ograniczać tylko do pracy w biurze, ale bardzo często, w miarę swych możliwości, moglibyśmy zająć pewien odcinek w dziedzinie pracy społecznej, uwypuklając tym sposobem nie tylko spełnienie obowiązku z tytułu powierzonych nam czynności w urzędach państwowych, lecz także poparlibyśmy w sposób konkretny pierwiastek patriotyzmu wśród nas istniejący.

Z całą świadomością nie wyczerpuję poruszonego zagadnienia, gdyż celem moim jest spowodowanie przedyskutowania tego tak ważnego, rozległego i zawsze i dla wszystkich nas aktualnego tematu. Dlatego też zapraszam Szanownych Czytelników do dyskusji na łamach „Apelu".

Na zakończenie pragnę służyć wszystkim Zarządom ogniw organizacyjnych pewnego rodzaju dezyderatem, mianowicie: ponieważ najlepszym sposobem zbliżenia do siebie kolegów, wymiany myśli przy bezpośrednim spotkaniu się i obcowaniu ze sobą, byłyby częściej urządzane zebrania, poza możliwościami spotkania się przypadkowo w lokalu organizacyjnym itp., wskazanym byłoby zwoływanie w poszczególnych okręgach co najmniej raz na kwartał zebrań informacyjnych, podczas których jednostki uzdolnione pod względem słowa czy pióra, mogłyby wygłaszać referaty, opracowując różne aktualne zagadnienia, w konsekwencji których wywiązałaby się dyskusja i tą drogą można by wnieść dużo wspólnych korzyści intelektualnych do życia organizacyjnego i to niewątpliwie przyczyniłoby się po pewnym czasie do wzajemnego poznania i wzmocnienia stosunków towarzyskich i koleżńskich między zrzeszonymi. Ewentualne atrakcje towarzyskie po zebraniach mogą być w zależności od warunków lokalnych w programie zamieszczone i następnie w miłym nastroju zrealizowane.

Lublin *J. Ziołczyński*

SREBRNY MEDAL

W dniu 11 listopada 1938 r. nasi starsi koledzy zostali odznaczeni srebrnym medalem za dwadzieścia lat nienagannej pracy dla Państwa.

Jakże żywo w pamięci Waszej stanął dzień 11 listopada 1918 r.

Militaryzm kolosów zaborczych walił się w gruzy wśród huku broni ręcznej i karabinów maszynowych, wrzawa, krzyk, jęki rannych, jęki tych, co krwią własną musieli przypieczętować dzień, w którym rzeczywistą stawała się wizja Tej co nie zginęła.

Lotem błyskawicy rozeszła się ta wieść radosna: Polska staje się wolną. Porywy wolności tłumione zawsze z całą brutalną bezwzględnością przez żandarmów zaborczych w dniu tym wybuchły z siłą laviny, której już nic nie zdoła zatrzymać.

Za broń chwycili wszyscy: ojciec z synem i dziadek, a kto jej nie miał, wyrywał z ręki wroga, chociażby kosztem własnego życia.

Nic by się nie ostało przed tym potężnym pragnieniem wolności, zrozumiał to zaborca. Opadły mu bezwładnie brutalne łapy. — Precz, precz — krzyczała ulica, — dość gnębienia! — Nasza ukochana ziemia już dłużej nie zniesie cielsk waszych, opitych niewinną krwią.

Gdy jedni łamali militarną potęgę wroga, Wy, Koledzy, wyrywaliście z wrogiego nam władania urzędy, obejmując administrację, sądownictwo i archiwa.

Rozpoczęła się mozolna praca, praca syzyfowa, lecz jak miła, jak zaszczytna, bo praca dla własnego już Państwa.

Rękawy zakasane, miny zadowolone, entuzjazm niebywały — sprawiły, że wrogie urzędy szybko przekształciły się w drogie naszemu sercu urzędy polskie.

Zniknęły obce napisy, ustawy polskie, jedna po drugiej, regulowały życie jednostek i społeczne.

Ślady zaborcy zniknęły bezpowrotnie.

Dwie dziesiątki na srebrnym medalu.

Dwadzieścia lat zaszczytnej, beznagannej pracy dla Polski. Jak dumni musicie być, patrząc na te medale.

Dwadzieścia lat przepracowanych z myślą, że to dla ciebie Polsko.

Poznań *Dybowski*

1938

„Maksymalny termin" poboru podatku specjalnego został *„poddany rewizji"* i... przedłużony do 31 marca 1939 roku.

Rozpacz...

1939

Nic się nie zmienia. Wróżby złe.

Terminologia: „maksymalny", „maksymalna", „maksymalne" — panuje wszechwładnie.

Do naszych uszu doszła jedynie dość ożywiona dyskusja na temat, jakie wysiłki są lepsze: „maksymalne", czy „minimalne".

I znów wszystko po staremu.

I *jeżeli tu* (wenn-da) i ówdzie głowią się tylko nad takim zagadnieniem, — to nie bierzcie mi za złe, *gdy tu* (wenn-da), na tym miejscu, oznajmię wszem wobec i każdemu z osobna, że... podatek specjalny został znów przedłużony do 31 marca 1940 roku.

A czemu? Bo był: *ograniczony w czasie!*

*

Więc mu wszyscy kolędujmy
I wesoło przyśpiewujmy
Z wielkiej radości!

PODWYŻSZENIE TARYFY KOLEJOWEJ— TO NOWE OBNIŻENIE POBORÓW URZĘDNICZYCH

Jak dalece słabym posunięciem było wprowadzenie podwyższonej taryfy kolejowej na bilety miesięczne w komunikacji podmiejskiej dowodzi fakt, że trzeba było go aż wzmocnić wystąpieniami w prasie codziennej. W Nr 213 „Codziennej Gazety Handlowej“ — niejaki p. „vic“ stara się usprawiedliwić podwyżkę, a robi to w ten sposób, iż przyznaje, że jeśli po odrzuceniu z głosów opinii publicznej zwykłej goryczy, ironii i sarkazmu, zebrać poważnie stawiane zarzuty, to jest ich pokaźna ilość. co oznacza, że krytyka dobiera się do tych spraw, jak nigdy uprzednio w sprawach taryf osobowych. Mimo to autor artykułu lekko przechodzi nad tymi zarzutami, usprawiedliwiając je głównie tym, że tramwaje i koleje elektryczne, nie będące pod zarządem państwowym, kosztują znacznie drożej i że znaczna obniżka taryf kolejowych w 1936 r. była wprowadzona pod naciskiem polityki zaciskania pasa i *że obecnie* nie ma żadnej słusznej racji, by w zakresie ulg, uznanych (przez kogo?) *za najszkodliwsze i najbardziej nieracjonalne* przez swą budowę i poziom nie pozwolić kolei *odbić się tam gdzie teren podwyżkę taką doskonale zniesie i wytrzyma.*

Autor oblicza, że na 180 tysięcy osób, korzystających z komunikacji podmiejskiej, około 80 tysięcy korzysta z tygodniowych biletów robotniczych, które nie zdrożeją; około 25 tysięcy przypada na osoby które nie jeżdżą codziennie, lecz korzystają z biletów tygodniowych dla ich taniości. Podwyżka zatem dotknie około 75 tys. osób. Te 75 tysięcy, zdaniem autora, nie stanowią ani jednolitej co do zamożności warstwy, ani grupowo nie pochodzą z jednej sfery.

Trudno mi w tej chwili walczyć o wyżej przytoczony podział ugrupowań pasażerów, lecz sądząc z tendencji artykułu należy się do wysuwanych liczb odnieść z dużą dozą ostrożności. Ale jeżeli nawet przytoczylibyśmy te cyfry za pewne, to widzimy, że około 155—160 tysięcy jeździ stale do pracy, stąd wynika prosty rachunek, że obok 80 tys. *robotników,* jeździ drugie tyle pracowników umysłowych, co do których tak się ocenia sytuację: *„opuszczenie ulg dla pracowników umysłowych nie jest przypadkowe. Pod to pojęcie podpadają w Polsce pracownicy zarabiający choćby 900 zł miesięcznie, acz nie ulega wątpliwości, że bywają robotnicy, zarabiający więcej od pracowników umysłowych“ (dosłownie).*

Nie wiemy do jakiej warstwy i do jakiej grupy należy autor omawianego artykułu, przypuszczamy, że do tych co zarabiają 900 zł miesięcznie i więcej, że jego dowodzenia są tak rozbrajające, iż wszelkie komentarze i polemika byłyby zbędne, gdyby nie szkodziły rzeszom pracowniczym, gdyby nie stanowiły nowej obniżki — obniżonych płac urzędników najbiedniejszych.

Nie znamy takich terenów mlekiem i miodem płynących w obecnych czasach i takich grup gdzie pracownicy umysłowi zarabiają miesięcznie *„choćby“* 900 zł, a robotnik *„jeszcze więcej“.* Radzibyśmy je zobaczyć, bo my znamy tereny nędzy i rozpaczy, zamieszkałe przez ludzi pracy i to w całej swojej masie najbiedniejszych, których nie stać na droższe mieszkania w miastach z różnymi odstępnymi lub czynszem z góry co najmniej za sześć miesięcy i którzy, aby zaoszczędzić miesięcznie kilka złotych na życie na odzież, zmuszeni są zamieszkiwać w okolicach podmiejskich; że jest to element pracowniczy najniższych grup, uposażenie którego zaczyna się od 100 złotych i *że warunki, które spowodowały politykę zaciskania pasa trwają niewzruszenie do dnia dzisiejszego, a wymownym ich symbolem jest specjalny podatek, który nosi charakter wyjątkowy i nadzwyczajny.*

Oto jest ten teren, który podwyżkę *doskonale* zniesie i wytrzyma i któremu ‚celowo“ ulg się odmawia.

I jeszcze jedna mała uwaga. Ludzie badają teren i tam się osiedlają, gdzie wedle swej możności mogą wegetować. Zaskakiwanie ich przeto nowymi warunkami, stawia ich w krytyczne położenie i dlatego wszelkie porównania, że ci co korzystają z tramwaju lub kolejki elektrycznej, płacą drożej za przejazd, nie wytrzymuje krytyki, gdyż są tacy co zarabiają 900 zł i zamieszkują w takich miejscowościach że mogą korzystać z tych środków komunikacji, lecz są tacy, którzy zarabiają 100 zł i nie mogą mieszkać tam, gdzie istnieje droższa komunikacja i poszukują dostępnych dla siebie terenów i tańszej komunikacji.

Omawiany artykuł vic-a nosi tytuł: „Bilety podmiejskie na cenzurowanym“ a podpisał go: „vic“. Zabawa w cenzurowanego jest żartem i doskonale nadaje się do wszelkiego rodzaju zmian. Jeżeli podejdziemy do poruszonego zagadnienia nie ze strony żartobliwej zabawy, zakrawającej na naigrywanie się ze zdrowego rozsądku i ludzkiej niedoli, lecz na serio, to tym, którzy poszukują niefortunnie terenów na odbicie się — możemy je wskazać i to nawet bardzo blisko.

Podwyżka kolejowa uderzyła w pierwszym rzędzie w niedostatecznie uposażonych pracowników państwowych, w warstwę ludzi ekonomicznie najsłabszych. Te 6—9 złotych różnicy na bilecie miesięcznym o której się z tak lekkim sercem mówi, jest poważną wyrwą w budżecie pracownika państwowego, tym większą, że pomnaża się ona kilkakrotnie na przejazdach dzieci, uczęszczających do szkół.

Lecz nie dość na tym, pracownicy państwowi, za wyjątkiem wybranych, pozbawieni są przy biletach miesięcznych zagwarantowanej im ustawą zniżki kolejowej. Pozostało im jedno — urządzać zbiorowe wycieczki do miejsc urzędowania, będą wówczas korzystać z 88% ulg.

W. S.

WALKA O SPRAWIEDLIWOŚĆ

Wśród walk ludzkości w różnych dziedzinach życia państwowego o jej istnienie i dobrobyt, stara się ona w tej walce, na naczelnym miejscu o zagwarantowanie jej sprawiedliwości przez Państwo.

Państwo, które jest wspólnym dobrem wszystkich, nie może zasadnie odmówić powyższego dążenia ludzkości, gdyż samo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu, na rzecz dobra powszechnego. W imię dobra powszechnego państwo winno bezwzględnie zagwarantować — ludzkości-obywatelom — sprawiedliwość, która daje mu bodźca w dalszej pracy nad kształtowaniem się życia zbiorowego i jej fundamentem w pracy, nad rozwojem i potęgą państwa.

Państwo polskie dało swoim obywatelom sprawiedliwość wyrażoną w poprzedniej konstytucji z dn. 17 marca 1921 roku i w obecnej konstytucji z dnia 23 kwietnia 1935 roku, przez to, że zapewniło im swobodny rozwój ich wartości osobistych, wolność sumienia, słowa, zrzeszeń, opiekę nad pracą i jej warunkami, prawo wyboru do ciał ustawodawczych, samorządu terytorialnego, gospodarczego itp., a wzamian za to obywatele są zobowiązani płacić różne daniny państwowe, czy to na rzecz Skarbu Państwa, czy też na rzecz samorządu terytorialnego lub gospodarczego, a przede wszystkim służyć Państwu, gdy tego wymaga bezpieczeństwo Państwa. Z tego wynika, że obywatele mają wgląd na bieg spraw życia zbiorowego.

W walce o dobrobyt pracowników państwowych, starają się ci szarzy pracownicy ze świata pracowniczego o to, aby państwo zabezpieczyło ich również — w sprawiedliwości. W obecnych czasach pracownicy państwowi działu administracyjnego (starostwa), sądownictwa, skarbowości — są bodaj najwięcej pokrzywdzeni przez obecnie obowiązującą ustawę uposażeniową, gdyż nie mają żadnych dodatków służbowych; o ile chodzi o starostwo i sądownictwo, gdy natomiast inne działy służby państwowej je posiadają, jak np.: straż graniczna, straż więzienna, szkolnictwo (które ma awans automatyczny), skarbowość; o ile chodzi o kierowników działu, jak np. egzekucyjnego, policja, wojsko — od najniższego stopnia służbowego.

Pokrzywdzeni pracownicy państwowi, winni sobie uprzytomnić, że walka ich pojedyncza nie odniesie sukcesu, natomiast może go odnieść, gdy wszyscy wespół postanowimy wnieść żądanie do czynników miarodajnych, o uwzględnienie naszych słusznych postulatów w kierunku naprawy krzywd nam wyrządzonych, a jak wiemy, krzywdy ogółu pracowników państwowych są bardzo wielkie, jeśli chodzi o nieotrzymywanie dodatku ekonomicznego, czy na żonę lub dziecko, narówno z tymi pracownikami, co mieli szczęście wprzód założyć ognisko domowe, tj. przed 1 stycznia 1934 r. Nie jeden z nas, który zawarł ślub przed, względnie po 1 stycznia 1934 r. i nastąpił przyrost rodzinny nawet o 3 osoby, ponosi miesięczną stratę około 70 zł. Tak dalej być nie powinno, ażeby były, aż tak wielkie różnice, gdyż to nie jest różnica pomiędzy jedną a drugą grupą uposażenia, ale jest różnicą pomiędzy osobami o równych grupach uposażeniowych i równych ocenach kwalifikacyjnych. Ponieważ, jak wyżej wskazałem, walka pojedynczego pracownika nie odniesie skutku, winni wszyscy pracownicy państwowi zrzeszać się w jedną organizację i podnieść ją do takiej potęgi, aby wywalczyła nam sprawiedliwość. Rzekomo taką, jedną potężną organizacją jest Komitet Obrony Praw Pracowniczych, w której to organizacji zrzesza się rów-

---

F. A. KRAJEWSKI

GWIAZDKA URZĘDNICZKI

I.

Senną ciszę sekretariatu sądowego, wzmacnianą skrzypieniem piór urzędników, piszących tytuły wykonawcze, z nienacka — przerwał wybuch śmiechu. To się zaśmiała młoda kancelistka Ina, ulubienica całego zespołu sekretariatu. Była to świeżo poślubiona mężatka, więc nikt się też nie zdziwił jej nieuzasadnionej wesołości. Kiedyż się śmiać, jak nie w tydzień po ślubie? Chyba na tydzień przed rozwodem, jakby powiedział rejestrator Albinowicz, nieuleczalny, a przysięgły pesymista, który pozostał pesymistą, pomimo to, że w sekretariacie był jedynym mężczyzną. Resztę zespołu tworzyły przedstawicielki płci słabszej i wszystkie, na szczęście dla Albinowicza — mężatki. Wobec wybuchu śmiechu Iny, pani Amelia, mężatka już starsza i już się nie śmiejąca bez przyczyny, spytała swą młodą koleżankę:

— Co się tam pani znowu przypomniało?

— Nic, nic, — starała opanować się Ina — tylko znowu przypomniał mi się Jurek!

— I cóż ten Jurek?

Wszyscy wiedzieli, że tak nazywa się szczęśliwy, świeżo kreowany władca Iny.

— Taką miał minę wczoraj! Przez cały dzień się zastanawiał, co ma mi kupić na Gwiazdkę. I do wieczora nie mógł wpaść na żaden pomysł. Strasznie jestem ciekawa co jutro dostanę.

— Mój mąż — zaczęła pani Hanka, niewiasta pisząca wezwania — nie ma zbyt bujnej wyobraźni, co do prezentów na Gwiazdkę. Dostanę, jak co roku, nowy sweter, dwie pary ciepłych pończoch wełnianych i pudło pierników. Już z tymi piernikami, mówiąc szczerze, trochę wygląda mi to na aluzję: od paru lat poczciwy mój Henryczek co raz bardziej się upodabnia do piernika.

— No, bo go pani przesyciła miodem — zjadliwie wtrącił Albinowicz.

Pani Hanka westchnęła beznadziejnie i znów zaczęła pisać wezwania. Ale oto głos zabrała w przedmiocie mężowskich prezentów pani Amelia.

— Moją słabością są dobre perfumy i mąż mój zna tę moją słabość. Dlatego na Gwiazdkę zawsze mi kupuje flakon francuskich perfum. Zawsze jestem ciekawa — jaki zapach. Jeżeli podoba mi się zapach

nież nasz Związek. O ile chodzi o nas sądowników, jak dużo nam potrzeba do tego, aby na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej znaleźliśmy się razem, jak jedna rodzina, gdyż sami wiemy, że dużo jest kółek i kółeczek, które uparcie nie chcą wejść do naszej wielkiej rodziny, której na imię: „Związek Urzędników Sądowych i Prokuratorskich R. P.", gdyż uważają, że oni jako jednostka mogą najwięcej wywalczyć, chociaż nam zrzeszonym i to każdemu wiadomo, że kółka względnie kółeczka tak się rozsypią, jak popiół, gdyż nie stanowią całości, aby mogły bronić swych interesów, gdyż w obecnych czasach może skutecznie bronić jedna potężna organizacja, a nie takie sobie kółka względnie kółeczka, które w zasadzie nam nic nie zdziałają, a jedynie — moim zdaniem — są przeszkodą do pociągnięcia naszej organizacji wzwyż. W interesie całego ogółu pracowników państwowych, a więc świata pracy leży, byśmy nie szli luzem, a jedynie solidarnie i zbiorowo i społem, gdyż w jedności siła, a wówczas zdobędziemy sobie należną nam sprawiedliwość, o którą walczy ludzkość tego świata.

Abstrahując powyższe i jak wyżej zaznaczyłem, Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich, i więc i naszym, gdy zabezpieczyło nam, obywatelom, sprawiedliwość, wyrażoną w konstytucji, powinno ono przez swe organa państwowe, tj. Rząd, Sejm i Senat jak najprędzej wprowadzić w życie nową ustawę uposażeniową, która by zabezpieczyła sprawiedliwość szerokich mas pracowników państwowych, jednakże winna ona być oparta na zasadach poprzedniej ustawy uposażeniowej, gdyż wszyscy wiemy, że była ona dla nas, pracowników państwowych — sprawiedliwa, przy czym pozwolę sobie przedstawić, że w myśl konstytucji z dnia 23 kwietnia 1935 r. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami, a więc nad uposażeniem pracowników państwowych.

Nadmienić mi wypada, że Państwo chcąc zabezpieczyć pracownikom swoim byt materialny, powinno wziąć pod rozwagę takie zasady, przez które ulepszy egzystencję swoich pracowników, gdyż znane nam jest, że obywatele będąc świadomi o istnieniu sprawiedliwości, zawsze będą lojalnymi, wobec swego państwa i zabezpieczą je skutecznie przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem, zagrażającym z jakiejkolwiekbądź strony.

Z zatem walczmy o sprawiedliwość!

Leszno *Franciszek Smoczyk*

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU ZRZESZEŃ URZĘD. SĄDOWYCH I PROKURATORSKICH R. P.

W dniu 10 grudnia r. b. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich R. P., w którym wzięli udział następujący członkowie Zarządu, kol. kol.: 1) prezes — **Wacław Sikorski** (Warszawa), 2) wiceprezes — **Jerzy Przyłuski** (Warszawa), 3) wiceprezes — **Kazimierz Sempiński** (Poznań), 4) sekretarz generalny — **Zenon Szkolnicki,** 5) skarbnik — **Leopold Charkiewicz** (Warszawa), 6) **Józef Jaroszyński** (Warszawa), 7) **Tadeusz Bołdok** (Warszawa), 8) **Jan Gąsior** (Rzeszów), 9) **Stanisław Jarmoliński** (Wilno), 10) **Jan Majcher** (Katowice), 11)

---

perfum, to święta spędzam z humorem. W przeciwnym razie...

— A pani co kupi na Gwiazdkę mężuś? — zwrócił się Albinowicz do ostatniej z mężatek, pani Katarzyny.

— Mnie?

Pani Katarzyna opuściła głowę. Policzki jej zalał gęsty rumieniec. Przez chwilę nie odpowiadała na pytanie, aż wszyscy obecni zwrócili na nią uwagę. To jeszcze bardziej wzmocniło jej zmieszanie.

— Mnie?

Coś mocno ściskało ją za gardło. W spojrzeniach zaciekawionych koleżanek widziała drwiny, których, być może, nawet i nie było. W duszy jej rodził się naturalny sprzeciw wobec politowania, jakiego domyślała się wśród obecnych. Ambicja jej szarpnęła się gwałtownie, jak koń brutalnie uderzony ostrogą. Nie rozumując, a tylko posłuszna impulsowi, z błyskiem w ciemnych, podługowatych oczach, niespodziewanie nawet dla samej siebie, pani Katarzyna powiedziała:

— Mój mąż mi kupił pierścionek z brylantem. Jest śliczny, a brylant, chociaż niezbyt duży, gra ogniami. — Po chwili oczy jej dziwnie przygasły i głosem cichym, niskim powtórzyła: — pierścionek mi mąż kupił... z brylantem.

II.

Po wyjściu z sądu pani Katarzyna nie poszła odrazu do domu. Jej oświadczenie odnośnie przezentu od męża sprawiło, że szła w głębokiej zadumie. Jej oświadczenie było tylko bluff'em, na który się puściła pod wpływem urażonej ambicji. Mąż jej... od dawna nic jej nie kupował. Przed paru laty był to wiośniany chłopiec, który zniewolił serce Katarzyny swą natarczywą, radosną miłością. Pobrali się jak we śnie somnambulicznym, żyjący tylko swą wzajemną obecnością. Miłość ich, która zaczęła się na wiosnę, była niby odurzający zapach jaśminu, jaki napełniał pokój w ich noc poślubną.

Stefan, tak się nazywał mąż Katarzyny, był na dobrej posadzie, jako obiecujący wiele technik. Przyszłość zapowiadała się dla niego jak najlepiej, gdy w pewnej chwili stało się w nim jakieś niespodziewane, wewnętrzne załamanie. Czy drzemał w nim poeta, który zapragnął zerwać pęta codzienności, czy była w nim jakaś psychiczna skaza, dość, że zaczął zaglądać do kieliszka. Skutki zbyt długo na siebie nie kazały czekać. Zaczął się zaniedbywać w obowiązkach, pierwsze i drugie upomnienie przełożonych, wreszcie zwolnienie z posady — i chłopiec wiośniany oparł egzystencję na pracy swojej żony. Od kil-

Leon Paweł Ossowski (Toruń), 12) **Antoni Piszczałka** (Poznań), 13) **Władysław Stodółkiewicz** (Piotrków), 14) **Jan Paszta** (Białystok).

W sprawozdaniu kol. prezes Sikorski przedstawił stan spraw aktualnych oraz wyniki audiencji w Ministerstwie Sprawiedliwości w przedmiocie wykonania uchwał zjazdowych. Sprawa awansowa jest obecnie przedmiotem rozważań władz. **Ma być awansowanych 12% urzędników, w tym 6% spośród tych, którzy przy zaszeregowaniu ponieśli straty i otrzymują zasiłek wyrównawczy, zaś 6% spośród tych, którzy zarówno ze względu na ilość lat służby, jak i z innych względów na awans zasłużyli. Awanse mają się odbyć w miesiącu styczniu, jednakowoż z ważnością od dnia 1 kwietnia 1939 r.** Wielką rolę odgrają tu względy budżetowe, od których w głównej mierze będzie zawisły rozmiar dokonanych awansów.

W czasie audiencji w Ministerstwie został wysunięty **postulat w przedmiocie abolicji w sprawach dyscyplinarnych.** O ile bowiem kwestia zatarcia skutków skazania i wykreślania kar dyscyplinarnych mogłaby być unormowana w drodze nowelizacji przepisów pragmatycznych to obecny okres jubileuszu 20-lecia Niepodległości nadawałby się ku temu, aby dla urzędników, którzy nigdy nie korzystali z przywilejów amnestyjnych, z których korzystali pospolici przestępcy, uczyniono obecnie przynajmniej to, co zrównałoby ich pod tym względem z ogólnie istniejącym prawodawstwem pragmatycznym. Otrzymaliśmy zapewnienie, że Ministerstwo kwestię tę potraktuje przychylnie.

W przedmiocie **dodatków funkcyjnych dla kierowników sekretariatów i służbowych** dla tych urzędników sądowych i prokuratorskich, którzy sprawują funkcje kierownicze w sądach grodzkich, złożyliśmy ponownie uzasadniony memoriał. Ministerstwo podziela wyłuszczoną przez nas zasadę słuszności i należności tych dodatków, jednak zrealizowaniu postulatu stoją na przeszkodzie względy budżetowe. Ministerstwo przyjęło do wiadomości oświadczenie naszego przedstawicielstwa, że sprawę tę Związek Zrzeszeń będzie popierał w Ministerstwie Skarbu i na terenie ciał ustawodawczych z okazji przyszłych obrad nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości.

W bieżącej kadencji urzędowała **Komisja Arbitrażowa w przedmiocie ustosunkowania się Związku lwowskiego do Centrali.** Po załatwieniu tej sprawy przez Komisję Arbitrażową, obecne stosunki z tą organizacją są zupełnie poprawne i całkowicie unormowane.

Stosownie do uchwały Zjazdu Delegatów Prezydium Zarządu Głównego w osobach prezesa Sikorskiego i gen. sekretarza Szkolnickiego, podpisało w Bydgoszczy akt anulacyjny odnośnie parceli w **Solcu Kujawskim,** mocą którego **parcela ta wróciła do pierwotnego nabywcy, tj. Towarzystwa Okręgowego Urzędników Sądowych w Bydgoszczy.**

Obecnie nasza organizacja współpracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości w Komisji dla **usprawnienia biurowości w przedmiocie uproszczeń regulaminowych dotyczących urzędowania w sekretariatach.** Komisja ta odbywa posiedzenia niemal codziennie przy udziale specjalistów wyłonionych z ramienia Związku Zrzeszeń z prezesem Sikorskim na czele.

Sprawę plebiscytu organizacyjnego przedstawił kol. wiceprezes Przyłuski, jako referent.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos wszyscy zebrani, postanowiono **w niektórych wypadkach zażądać materiału uzupełniającego i dodatkowo zarządzić odbycie plebiscytu w tych miejscowościach, w których nie był on jeszcze przeprowadzony. Po uzupełnieniu ma być ta sprawa wniesiona na przyszły Zjazd Delegatów.**

Zarząd Główny wyniósł uchwałę, mocą której ustalił, że na **sztandarze Związku Zrzeszeń będą do-**

---

ku lat Stefan... szukał posady. Jak w każdym słabym charakterze zjawiła się w nim megalomania swoista: uważał, że należy mu się praca lepsza i nie chciał brać tej, która się zdarzała.

Jeden fałszywy krok ciągnie za sobą szereg innych, a czasem zaprowadza do przepaści. Przewlekłe rozmyślania Katarzyny znalazły epilog w pewnej decyzji: weszła do sklepu jubilera Miszkego i zapytała o cenę pierścionka. Na raty — 200 zł, a za gotówkę — 170! Na raty, naturalnie. Podpisać weksle i — już pierścionek jest na palcu!

Stefan leżał na łóżku i palił papierosa. Przywitał żonę smutnym uśmiechem, który oznaczał, że nie ma ani grosza na wódkę i, milcząc, asystował Katarzynie przy obiedzie. — Znów nic — oświadczył, mając na uwadze skutki poszukiwania pracy; — spotkałem się z Drewnowskim. Ten idiota zaproponował mi posadę! Pisarza i inkasenta w hurtowni węgla!

Zaśmiał się teatralnie.

— Ja — w hurtowni węgla!

— Może tymczasem było by to dobre — nieśmiało wtrąciła Katarzyna.

— Chcesz żebym łaził niby węglarz, czarny od kurzu i osmolony, jak kominiarz! — zawołał Stefan z oburzeniem.

— Nie, nie! — starała się wycofać Katarzyna.

— Psiakrew! — cisnął o ziemię niedopałek papierosa. — Nie mogę przecież rozmieniać się na drobne! — W tej chwili spostrzegł na palcu żony pierścionek. — Co to?

— Kupiłam okazyjnie... Miszke mi sprzedał go... plątała się... — ze skazą...

Stefan obejrzał pierścień okiem znawcy i spojrzał na żonę podejrzliwie. —

— Hm — mruknął i zamyślił się głęboko. Wieczór przedwigilijny upłynął im posępnie. Cień skrzywionego życia leżał pomiędzy nimi. Gdy przyszedł czas, aby udać się na spoczynek, Stefan przypomniał sobie, że ma załatwić jakąś pilną sprawę i wyszedł. Z goryczą w sercu Katarzyna ułożyła się w małżeńskim łożu i długo w noc płakała, dopóki litościwy sen nie zamknął jej strudzonych powiek.

Gdy obudziła się o świcie — męża nie zobaczyła przy swym boku. Bezwiednie wzrok jej pobiegł do stołu i... nie ujrzała tam również pierścionka. Wstała z uczuciem zimna, którego źródło znajdowało się w jej piersiach. Niebawem nadszedł Stefan. Był pijany. Ślady bezsennej nocy widniały na poszarzałej jego twarzy.

— Oto jest twój pierścionek — zarechotał, rzu-

datkowo umieszczone herby miast, będących siedzibą sądów apelacyjnych.

Zarząd Główny przyjął do wiadomości rezygnację z godności członka Zarządu Głównego kol. **Tadeusza Cicheckiego,** który ustąpił z powodu choroby a w jego miejsce zatwierdził na stanowisko członka Zarządu Głównego kol. **Bronisława Puczyńskiego** z Równego, dotychczasowego zastępcę członka Zarządu Głównego.

W przedmiocie podatku specjalnego Zarząd Główny jednogłośnie wyniósł następującą uchwałę:

„Biorąc pod uwagę, że podatek specjalny już w samej zasadzie jest obciążeniem o formie wyjątkowej i miał charakter przejściowy na okres ustalony przy jego ustanowieniu, że wbrew tej zasadzie stale jest przedłużany, że spośród innych warstw społecznych dotyka on jedynie i wyłącznie tylko niektóre kategorie pracowników państwowych i wobec tego nawet wśród pracowników państwowych stracił charakter powszechnego, że wbrew przyrzeczeniom Rządu w przedmiocie wprowadzenia w życie nowej ustawy uposażeniowej i zniesienia podatku specjalnego, kwestia ta dotychczas nie została załatwiona, Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich R. P. przeciw dalszemu przedłużaniu obowiązywania tego podatku specjalnego protestuje i domaga się natychmiastowego jego zniesienia".

Zarząd Główny rozważał następnie kwestię **tworzenia się w różnych miejscowościach lokalnych komitetów, które mają na celu zbiórki na FON** wśród miejscowego społeczeństwa, nie wyłączając urzędników sądowych i prokuratorskich.

W tym przedmiocie Zarząd Główny Związku Zrzeszeń stwierdza, że z dobrowolnych składek, zebranych wśród urzędników sądowych i prokuratorskich wniósł na rzecz Funduszu Obrony Narodowej jednorazowo kwotę 42.000 zł ku uczczeniu pamięci Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Następnie urzędnicy sądowi i prokuratorscy dobrowolnie opodatkowali się w zbiórce Prawnictwa Polskiego na FON, zasilając ten fundusz kwotą 142.312 zł 10 gr.

Zarząd Główny stwierdza, że urzędnicy sądowi i prokuratorscy spełnili w tej mierze swój obowiązek obywatelski i uważa tę akcję za zakończoną.

Zarząd Główny wysłuchał sprawozdania o stanie utworzonego przy Związku Zrzeszeń **Funduszu Pośmiertnego,** do którego zapisało się do chwili obecnej 400 osób. Zarząd Główny postanowił **odnieść się z wezwaniem do Kolegów i Koleżanek, aby ten Fundusz jak najliczniej uczestnictwem wspierali.**

Na tym obrady zakończono.

Prezydium Zarządu Głównego
Związku Zrzeszeń

REGULAMIN PROKURATORSKI

Prokuratury w chwil obecnej, stosownie do zarządzenia p. Ministra Sprawiedliwości z dnia 31 marca 1936 r. (Dz. Urz. Nr 5/36), prowadzą księgę należności sądowych. Ta księga przede wszystkim nasuwa refleksje, czy prowadzenie jej jest konieczne, do czego ona służy i czy korzyści praktyczne, jakie wypływają z jej prowadzenia przemawiają za tym, aby ją utrzymać nadal w sekretariatach Prokuratur.

Stosownie do § 18 wyżej przytoczonego zarządzenia Ministra Sprawiedliwości księga wspomniana ma przede wszystkim za zadanie umożliwienie Prokuraturom sporządzania rocznych wykazów zaległych należności, a więc ułatwić Ministerstwu orientację dla celów budżetowych w danych cyfrowych, dotyczących wpływów z tytułu zasądzonych w sprawach karnych grzywien, kar pieniężnych, opłat i kosztów sądowych.

---

cając jej pod nogi kwit zastawniczy. — Weź go na palec — histerycznie się roześmiał i znagła chwyciły go torsje.

Bez słowa Katarzyna ubrała się i wyszła z domu. Wstępując na schody, prowadzące do sądu, uśmiechnęła się ironicznie i powiedziała sama do siebie:

— Pierścionek z brylantem... mąż mi kupił na Gwiazdkę.

III.

Wszyscy już się rozeszli, złożywszy sobie świąteczne życzenia, a Katarzyna wciąż tkwiła nad aktami. Nie miała po co wracać, chciała się znaleźć w domu jak najpóźniej. Gdy mrok już zapadł, ubrała się i wyszła z kancelarii. Szła wolno po schodach, gdy jakaś niewyraźna postać zamajaczyła przed jej oczami. Cofnęła się bezwiednie.

— Kasiu... — dobiegł ją szept zduszony.

— Pocoś tu przyszedł! — zapytała chłodno, — nie mam jeszcze zamiaru iść do domu.

— Przebacz mi, — mówił Stefan gorączkowo, — przebacz! Ja nie wiem jak mam ci tłumaczyć...

Idąc powoli, Katarzyna zbliżyła się do okna, za którym już się rozpostarła noc wigilijna. Jej oczy szukały pierwszej gwiazdy, której w ten wieczór wypatruje tyle oczu. Stefan stał za nią o dwa kroki, a jego głos brzmiał z oddali.

— Przebacz mi, Kasiu. To, co zrobiłem było ohydne! Nie mam słów, ażeby to usprawiedliwić. Chciałem uczynić coś coby w pamięci twej zatarło dzisiejszy ranek. Byłem i u Miszkego — szeptał gorączkowo — wiem, że kupiłać pierścionek za 200 zł. Wiadomo mi, że się panicznie boisz weksli, więc odebrałem je.

To zainteresowało Katarzynę.

— W jaki sposób?

— Zdążyłem wykupić pierścionek...

— Dziękuje ci — odpowiedziała Katarzyna raźniej. — Pierścionek na raty — to chyba szczyt lekkomyślności. No, ale skąd pieniędzy wziąłeś na wykup?

Teraz się odwróciła, spojrzała na Stefana i mimowli cofnęła się ku oknu. Był cały czarny. Nawet w półmroku schodów można było zobaczyć, że twarz ma osmoloną, że jest ubrany w stare, brudne ubranie, obficie posypane węglowym pyłem.

— Co to?

— Wyglądam jak kominiarz — zaśmiał się Stefan pogodnie. — Ale to nic. Przyjąłem u Drewnowskiego posadę i dał mi pensję za miesiąc z góry.

Dane cyfrowe zawarte w księgach należności mogą dać tylko dane teoretyczne dla obliczenia dochodów Ministerstwa Sprawiedliwości, albowiem kwoty zasądzone odbiegają daleko od kwot wyegzekwowanych na mocy wyroków sądowych. Typowym przykładem są grzywny zasądzane w sprawach karnoskarbowych, które w niektórych wypadkach sięgają do wysokości 200.000 zł, lecz z uwagi na ubóstwo skazanych, zwykle są odpisywane i zamieniane na karę zastępczą.

Wobec tego księga ta może dać jedynie korzyść, jeżeli chodzi o odzwierciadlenie sum faktycznie ściągniętych za dany sprawozdawczy rok budżetowy. Powstaje pytanie, czy tego celu nie spełniłyby kasy sądowe. Wszak każdy wpływ gotówki przechodzi przez kasy sądowe, które zarachowują wpłacone bezpośrednio lub nadesłane za pośrednictwem P. K. O. kwoty na właściwe paragrafy i działy budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości. Czy na podstawie tych corocznych wpływów nie będzie można zorientować się, jakie sumy wpływają na rachunek Ministerstwa Sprawiedliwości po stronie dochodów.

A teraz z kolei co właściwie dają cyfry w kwotach milionowych wykazywane w sprawozdaniach jako zaległe. Wszak sumy te w lwiej części, wcześniej czy później będą odpisane.

Stąd wypływa wniosek, że dla tych celów potrzeba prowadzenia księgi należności odpada.

Jeżeli chodzi o samo wykonanie wyroków i zorientowanie się jakiej treści zapadł wyrok w części grzywien, opłat i kosztów sądowych — do tego celu mogą służyć nadal rubryki Nr Nr 16 i 22—24 w repertorium „W“, lecz zapis ten miałby tylko charakter informacyjny i wobec tego żadnych sprawozdań pieniężnych z sum zasądzonych i wyegzekwowanych Prokuratury na przyszłość nie składały by.

Pomijając wyżej przytoczone względy, jeszcze inne motywy przemawiają za niecelowością prowadzenia księgi należności w formie dotychczasowych przepisów.

Stosownie do § 16 pkt 6 wyżej zacytowanego zarządzenia Ministra Sprawiedliwości po zakończeniu każdego roku budżetowego pozycje niezakończone w księgach należności winne być przenoszone do księgi założonej na nowy rok budżetowy. Przepis ten w dużych Prokuraturach ma ten skutek, że samo przepisywanie tych pozycyj jednemu urzędnikowi zajmuje około 1 miesiąca czasu, a czy tego rodzaju pracę można określić, jako pracę produktywną i co ona właściwie daje?

Ponadto należy skasować w repertorium „W“ rubryki 21 i 25, które nie mają uzasadnienia istnienia.

Co do innych ksiąg, prowadzonych w Prokuraturach, muszę nadmienić, że § 165 regulaminu prokuratorskiego przewiduje konieczność wpisywania do „SO“ całej korespondencji, wpływającej do Prokuratury, składającej się więcej niż z 3 rejonów prokuratorskich, za wyjątkiem korespondencji dotyczącej „W“ i tej, co ma być wpisaną do „Prez'u“. Nie wiem czym uzasadniony tego rodzaju przepis, praktycznie natomiast przepis ten jest prawie niewykonalny, szczególnie w dużych Prokuraturach, z uwagi na szczupłość etatów kancelaryjnych, albowiem chcąc wpisać cały wpływ korespondencji, dotyczącej spraw zapisanych uprzednio do repertorium „DS“, trzeba byłoby zatrudnić specjalnego urzędnika, który prowadziłby tylko samą księgę „SO“. A jakie to ma praktyczne znaczenie?

Sekretariaty prokuratorów rejonowych również korespondują za numerami spraw „DS“, jak i dział wyrokowy za numerem sprawy „W“. Czy więc może powstać jakakolwiekbądź wątpliwość, że korespondencja do sprawy „DS“ może nie wrócić bez kontroli „SO“, a korespondecja dotycząca sprawy wyrokowej wróci. Zresztą można zaprowadzić podręczną „księgę rozdzielczą“ na poszczególne działy w Prokuraturach (co daje dobre wyniki w praktyce), do której wpisują się numery pism nadsyłanych lub nazwiska składających podania i odbiór tej korespon-

---

— Doprawdy! — Dzisiejszy dzień dla Katarzyny był dniem niespodzianek.

— I teraz, Kasiu, będą wciąż pracował. Ulice nawet będę zamiatał, gdy się nie znajdzie w danej chwili nic lepszego.

— Stefek — szepnęła Katarzyna, chwytając męża za ramię.

— Ostrożnie, świeżo czernione — zaśmiał się Stefan, wskazując na pył węglowy, jakim okryte było jego odzienie — praca nie hańbi przecież! Gdy myślę o przeszłości, nie mogę pojąć jak mogłem tyle czasu być ciężarem mojej żony. Przypuszczam, że byłem przez te lata w stanie jakiegoś zamroczenia. Dziś wreszcie, po tej historii z pierścionkiem...

— Stefek — Katarzyna tuliła się do męża — miałam wspaniały pomysł, kupując ten pierścionek! Musiałam kupić go — śmiała się radośnie, — bo mimowoli, kiedy się koleżanki przechwalały prezentami od swych mężów, wyrwało mi się, że mój mąż kupił mi pierścionek.

— Chciałbym cię ucałować, ale nie zrobię tego teraz, ażeby ciebie nie osmolić, uczynię to, gdy się przebiorę i umyję. Ale mam coś dla ciebie tak małego, co ma na sobie bardzo mało węglowego pyłu, że nie pobrudzisz się, biorąc to do ręki.

To mówiąc wyjął z kieszeni jakiś przedmiot i zbliżył go do Katarzyny. W półmroku coś błysnęło.

— Pierścionek! Ten sam pierścionek!

— Kupiłem go za 150 zł — gotówką. Za resztę mojej pensji. I daję ci go, Kasiu, na Gwiazdkę!

— Stefek — szepnęła Katarzyna zduszonym przez łzy głosem — więc nie skłamałam wobec koleżanek!

Cień życia ich, mimo, że stali w półmroku nocy, cofnął się i opuścił ich, a zajaśniała między nimi, zdawało się już utracona, miłość. Zapach jaśminu jak gdyby przeleciał po ich nozdrzach, zapach miłości ich dni pierwszych. Noc wigilijna roziskrzyła się gwiazdami, a brylant pierścionka zaświecił pełnym blaskiem; wobec kontrastu z ciemnością, zagrał ogniami, aż się uczynił niby mała gwiazdka, zwodniczo świecąca migotliwym blaskiem, bądź też przygasająca chwilami — jak szczęście w biednym, ludzkim życiu, które się zjawia w nim, błyszczy i ginie, a które, oby pozostawało w nim na zawsze.

dencji własnoręcznie kwituje każdy urzędnik prowadzący poszczególny dział w Prokuraturze. Ten tryb ma skutki dodatnie, albowiem odbierający ma większe poczucie odpowiedzialności, gdyż sam kwituje odbiór, a urzędnik wpisujący korespondencję do „księgi rozdzielczej", traci na wpisanie 7000 pism zaledwie około 2 godzin czasu.

Jeszcze jedno spostrzeżenie w zakresie urzędowania sekretariatów prezydialnych. Zarówno Prokuratury, jak i sądy mają nakaz wpisywania do „Prez'u" korespondencji, dotyczącej spraw administracyjnych i osobowych (§§ 147 reg. og. i 162 reg. prok.). Tą ostatnią kategorią spraw specjalnie zainteresowałem się. Zauważyłem, że pomimo istnienia na każdego sędziego, prokuratora, urzędnika, niższego funkcjonariusza akt osobowych, oznaczonych specjalną sygnaturą, korespondencję w jego sprawie wpisuje się do repertorium „Prez'u" i za tym numerem jest wysyłana, czy nie prościej byłoby korespondować że sygnaturą akt osobowych i czy to nie zmniejszyłoby o kilka tysięcy numerów wpływu dziennika prezydialnego?

Wszak Sądy i Prokuratury w sprawach poszczególnych mogą korespondować za numerem właściwych akt, dlaczego nie można za numerem akt osobowych prowadzić korespondencji w sprawie poszczególnego funkcjonariusza?

Przy tej sposobności pragnę nadmienić, że powinniśmy dążyć do usprawnienia naszej biurowości przez wypowiadania swych myśli na łamach naszego czasopisma „Apel". Mam nadzieję, że czasopismo nasze czytają również i odpowiednie czynniki, które mają wpływ na organizowanie naszego systemu biurowego, a więc będą mogły, o ile uznają za korzystne, wyciągnąć odpowiednie wnioski z naszych uwag. Przez to samo każdy urzędnik sądowy i prokuratorski przyczyni się do wyeliminowania z naszej biurowości przerostu biurokratyzmu, z którym walczą zarówno nasze władze zwierzchnie, jak i całe społeczeństwo.

Wilno *S. Jarmoliński*

Znaczenie szkoły w walce z przestępczością

W ostatnich numerach „Głosu Sądownictwa" były zamieszczane aktualne artykuły na temat różnorodnych środków zaradczych, mających na celu zmniejszenie przestępczości w Polsce, która, jak wykazuje statystyka, nie zmniejsza się, a raczej wzrasta.

Kary, mniej, lub więcej surowe, nie wpływają na zmniejszenie ilości przestępstw, co dowodzi, że kary pozbawienia wolności są tylko powierzchownym tępieniem zła, procentowo nielicznym środkiem zaradczym, a rdzeń zła pozostaje i odradza się, jak odradza się drzewo, którego ścięto konary, lecz nie zniszczono korzeni.

Trzeba sięgnąć do rdzenia zła, a więc do środowiska z którego wychodzą typy kryminologiczne i stąd zacząć naprawę przyszłego człowieka, mającego odgrywać taką, lub inną rolę w życiu państwowospołecznym.

„Niektórzy z tych ludzi, objętych ogólną kategorią kryminalnych typów są zdolni do wejścia w ramy normalnego życia społecznego, takich trzeba naprawić, społecznie wychować". (W. Makowski: Zbrodnie, kary i sądy wyjątkowe).

Z pomiędzy licznych środków poprawczo-wychowawczych, o których się pisze, nie należy pomijać szkoły i trzeba zacząć od wychowania dziecka.

Szkoła to pierwszy siewca moralności.

Na dzieci przestępców i ich obyczaje należałoby zwrócić szczególną uwagę.

W ich młodocianych umysłach zarysować obraz poszanowania cudzej własności i zła powstającego z jej naruszenia, a więc krzywdy ludzkiej z której korzystać i żyć nie wolno i na tych przesłankach zbudować etykę dziecięcego umysłu.

Powoli u dziecka wzbudzi się samokrytycyzm, rozciągający się na środowisko, w którym wzrasta. Pojęcie bowiem etyki i moralności w klasach robotników biednych i bezrobotnych jest bardzo rozciągliwe. Np. na wsiach kradzież rzeczy do zjedzenia (chleba, owoców, drobiu itp.) nie jest bynajmniej uważane za przestępstwo, bo z tego dany osobnik nie miał korzyści materialnych, tylko sam skonsumował. Znalezienie cudzej rzeczy jest szczęśliwym trafem i nie obowiązuje koniecznie do zwrócenia właścicielowi.

Ileż to razy dzieci pomagają rodzicom przy popełnianiu przestępstw, stając na straży, aby zawiadomić umownym znakiem, że ktoś nadchodzi, pomagając w sprzedaży, przenoszeniu kradzionych rzeczy itp.

W pojęciach i czynach tych ludzi jest już zanik etyki, a ujawnia się zarodek kryminologiczny, który przekazują dzieciom.

Przeciwwagę tego zła może dać przede wszystkim szkoła, jako pierwszy podstawowy czynnik wychowawczy.

Z chwilą kiedy dziecko dorasta i wchodzi w życie społeczne, ma już pewne podstawy moralności. Załamie się lub zwycięży, warunki w których wzrosło, to jest kwestia instynktu, lub rozumu i ambicji osobistej w zetknięciu się z warunkami życia. A dalej trzeba, aby takie jednostki miały możliwie najczystszą atmosferę otoczenia i pracy, a to już należy do organizacyj państwowo-społecznych. Duży wpływ na charaktery słabe wywiera także koniunktura gospodarcza.

Lecz od szkoły poprawę człowieka zacząć trzeba.

Umysł młodociany wchłania zło i dobro, przetrawia, asymiluje. I ten zdrowy pokarm należy mu dać od początku.

Szkoła to jeden ze sposobów trafiania do centrum zła i niszczenia go w zarodku.

Warszawa *Helena Małkowska*

Z życia naszych Stowarzyszeń

POZNAŃ. — Komunikat. We wtorek, dnia 13 grudnia r. b. odbyło się na sali posiedzeń Nr 1 Sądu Grodzkiego w Poznaniu plenarne zebranie Związku Urzędników Sądowych i Prokuratorskich Apelacji Poznańskiej — Koła Poznań, w którym brało udział 70 członków.

Zebraniu przewodniczył prezs kol. Sempiński, sekretarzował kol. Ratajczak.

Referat o nowej ordynacji wyborczej i o wyborach do rady miejskiej w Poznaniu wygłosił kol. Sempiński.

W dyskusji zabierali głos kol. kol.: Stachowiak, Żuchowski i Stachowski.

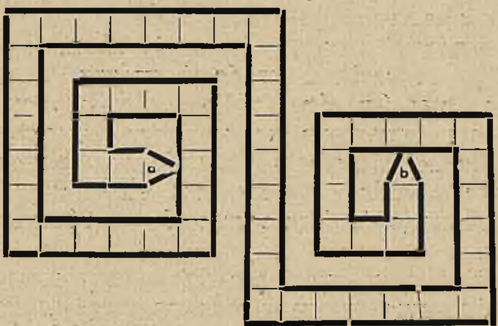
Następnie ogłoszono komunikaty zarządu, a mianowicie o przetargu gmachu szkolnego w Kiekrzu, o wyniku plebiscytu ustrojowego, ze zebrania Zarządu Głównego, odbytego w Warszawie w dniach 10 i 11 grudnia r. b. oraz o obniżce podatku specjalnego i o awansach.

W wolnych głosach przemawiał kol. Stachowski.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WĘŻYK

Ułożył „Ja" — Warszawa



W puste rządki wpisać wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Przy prawidłowym rozwiązaniu otrzymamy następujące znaczenie wyrazów:

wyrazy czytane od litery „a":

1) dzień wypoczynku u żydów, 2) kłopot, 3) przewodnik elektryczności, 4) dziarskość, 5) krzew kolczasty o jagodach jadalnych, 6) ciemnia optyczna, 7) szopa na samoloty, 8) alkaloid beladony, używany przy chorobach ocznych, 9) tylna strona tułowia, 10) rynek;

wyrazy czytane od litery „b":

1) rupiecie, 2) kres, 3) dama, 4) kanalik potowy w skórze, 5) waga opakowania, 6) inaczej: ściga, 7) pomieszczenie dla kobiet u mahometan, 8) część sztuki teatralnej, 9) substancja stała, wyciśnięta z mleka, 10) ciało lotne, 11) moneta drobna (fonetycznie), 12) wyraz twarzy, 13) rzeka w Rosji, 14) honor w kartach, 15) mieszkaniec Palestyny, 16) plecionka, 17) najniższy ton muzyczny.

Rozwiązanie z Nr 11/38

ELIMINATKA

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Znaczenie wyrazów:

1) nit, 2) perły, 3) złoto, 4) puc, 5) twoim, 6) zioło, 7) tempo, 8) gips, 9) kąt, 10) Don, 11 patos, 12) pozytyw, 13) por, 14) głód.

Wyraz pomocniczy: tępogłowy.

Kto z kolegów lub koleżanek z Torunia zamieni się na m. Bydgoszcz (miasto duże, ładne, miejscowość zdrowotna, warunki pracy są bardzo dobre, stosunki koleżeńskie miłe). Zgłoszenia proszę kierować: Sąd Grodzki, Bydgoszcz, Wydział Karny — **Halina Garnicz-Garnicka.**

Rejestrator Sądu Okręgowego w Grodnie, Wydz. Zam. w Suwałkach (apelacja wileńska) chce się zamienić z jednym z kolegów lub koleżanek Sądu Okręgowego względnie Grodzkiego m. st. Warszawy. Umówione koszty przeniesienia zwrócę. Zgłoszenia proszę nadsyłać pod wyżej wskazanym adresem dla **M. Grochowskiej.**

Do Zarządów Zrzeszeń

Od Redakcji

I

W związku ze zmianą regulaminu naszego wydawnictwa oraz stosownie do zalecenia Zarządu Głównego, zwracamy się do Zrzeszeń Apelacyjnych oraz Stow. Urz. Sąd. i Prok. w Łodzi z prośbą o wskazanie imienia i nazwiska członka-korespondenta spośród miejscowych członków, którzy odtąd, w miejsce dotychczasowego Komitetu Redakcyjnego, przyjmą na siebie obowiązki współredaktorów naszego czasopisma. Nazwiska tych członków z dniem 1 stycznia 1939 r. będą uwidoczniane na I stronie (okładce) „Apelu". TERMIN OSTATECZNY DO WSKAZANIA NAZWISK UPŁYWA Z DNIEM 12.I.1939 R.

II

Prosimy Zarządy Zrzeszeń, aby w interesie swoich członków, każdomiesięcznie zgłaszały wprost do administracji „Apelu" wszelkie zmiany w abonowaniu czasopisma.

Zaniechanie tych zgłoszeń powoduje w następstwie szereg zarzutów i reklamacyj, które w żadnym razie nie mogą dotyczyć administracji „Apelu", gdyż ta, ze zrozumiałych względów, nie może być poinformowana o zmianach, jakie zachodzą w abonowaniu czasopisma w terenie.

Raz jeszcze podkreślamy, że ekspedycji „Apelu" i ryczałtowaniu opłaty dokonywa się według rozdzielników, nadsyłanych przez poszczególne Zrzeszenia.

Redakcja i Administracja (tel. 11.10-76), Warszawa, Plac Krasińskich Nr 5.	REDAKTOR przyjmuje interesantów od godziny 9 do 10, z wyjątkiem niedziel i świąt.	Konto Zarządu Związku Zrzeszeń w PKO. Nr 595.

CENA PRENUMERATY: kwartalnie z przesyłką — 1 zł 50 gr. Rocznie — 6 zł. CENA NUMERU 50 gr, podwójnego — 1 zł.
Członkowie Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich R. P. otrzymują „Apel" bezpłatnie.

Str. — 160 zł; ½ str. — 80 zł; ¼ str. — 40 zł; ⅛ str. — 20 zł.	OGŁOSZENIA: miejsca zastrzeżone o 25% drożej; artykuły ogłoszeniowe: str. — 250 zł, ½ str. — 125 zł.	Ogłoszenia przyjmuje Administracja.

Naczelny Redaktor: JERZY PRZYŁUSKI — Wydawca: Związek Zrzeszeń Urzędn. Sądowych i Prokurat. R. P.

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA 85
TELEFON Nr 7.26-28